Nr. 53. We Lwowie, Sobota dnia 6. Marca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.

do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 16 sgr.

„ Szwecji i Danii „ 6 „

„ Francji i Anglii „ 23 franków.

„ Włoch . . . . 25 „

„ Belgii i Szwajcarji 18 „

„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Pokój a wewnętrzna polityka Austrji.

Od lat kilku każdej zimy przepowiadają jakieś zajścia ważniejsze na wiosnę, donoszą o uzbrojeniach, przygotowaniach i t. p. I tej zimy z powodu sporu grecko-tureckiego powtórzyły się te same przepowiednie i oczekiwania. Dzisiaj jednak po zagodzeniu tego sporu ucichło. Na Zachodzie umilkły pogłoski wojenne. W środku Europy król pruski powiedział świeżo mowę tronową, tak tchnącą pokojem jak żadna przedtem. Nawet we Włoszech nie słychać o żadnych agitacjach stronnictwa czynu. Z Moskwy tylko donoszą o zbrojeniach się, przerabianiach broni, o zdwojonym ruchu w ministerstwie wojny i o szerzonem przekonaniu w armii, iż na wiosnę pójdzie w bój. Ale i te wszystkie wieści, chociażby prawdziwemi się okazały, nie wzbudzają obaw wojennych, gdyż wiadomo jest, że Moskwa jeszcze w r. 1869 nie zdoła zaopatrzyć swej całej armii w odkolbówki, że w ogóle reorganizacja armii jeszcze nieprzeprowadzona i niepokończona budowa okrętów, któreby wypłynąć mogły na Czarne morze.

Wybornie tę sytuację europejską zrozumiały giełdy wszystkie; kursa wszystkich papierów, z powodu nadziei pokojowych, idą w górę. Rozwija się gra giełdowa na podwyżkę w niesłychanych dotąd rozmiarach. Gdyby jaki nieprzewidziany wypadek, mogący zaburzyć pokój, wydarzył się teraz, giełdy europejskie pokryłyby się trupami, nimby jeszcze przyszło do wojny.

A obecna sytuacja pokojowa najbardziej na rękę przypada Austrji. Dwu lub trzech lat potrzebuje ona do przeprowadzenia reorganizacji swych sił wojskowych na podstawie powszechnego obowiązku służby wojskowej i rozdziału na linię, rezerwę, obronę krajową i pospolite ruszenie. Rok jeden pokoju już prawie ma Austrja zabezpieczony. Co w tym czasie zrobi? czy upora się choćiażby z najgłówniejszemi rzeczami? Od pokoju pragskiego aż do tej chwili przeszło półtrzecia roku, a dopiero ustawa wojskowa o linii i rezerwie jest gotowa, dopiero zabierają się powoli do wprowadzenia jej w życie! Gdy zbiera się jaka chmura czarniejsza na widokręgu europejskim, to biorą się w Austrji do czynności reorganizacji armii trochę energiczniej, ale gdy pokojowy wiatr powiewać zaczyna, znowu rzecz idzie powolniej.

Ta cisza polityczna w zewnętrznych stosunkach oddziaływa także fatalnie i na stosunki wewnętrzne w Austrji. Nigdy tak centraliści nie podnoszą zuchwale głowy, jak gdy nie obawiają się zawikłań zewnętrznych. Wtedy to wołają zawsze, aby nad żądaniami narodów nie-niemieckich przejść do porządku dziennego! Wtedy to i ministerstwo nie myśli o przeprowadzeniu ugody z Polakami, Czechami, lecz układa plany złamania, sparaliżowania ich opozycji.

Gdy przy końcu lata przeszłego była zupełna cisza w Europie, gdy nie obawiano się żadnych zawikłań, to chciało ministerstwo rozwiązać sejm galicyjski, a zaprowadziło stan wyjątkowy w Pradze. A gdy znowu w skutek sporu grecko-tureckiego i krzątania się ministerstwa Bratiana w Rumunii zanosiło się na burzę, to głoszono o układach z Czechami i Polakami, o zniesieniu stanu wyjątkowego w Pradze. Obecnie zaś niema już mowy o przywróceniu stanu normalnego w Czechach, i znowu pp. Beust i ministrowie przedlitawscy myślą sprawę rezolucji odłożyć do następnej sesji Rady państwa, a organa półurzędowe już ani przypuszczać nie chcą, aby Rada państwa nadawała Galicji jakieś odrębne stanowisko.

Jak podobną politykę nazwać? Jest ona wiernym dalszym ciągiem austrjackiej polityki z czasów ministerstw Stadiona, Bacha i Schmerlinga, i prowadzi Austrję tak samo jak tamte, do nowych klęsk i zawodów. Nigdy nie umieli kierownicy austrjackiej polityki zrozumieć położenia wewnętrznego i zewnętrznego Austrji, zawsze żyli sami i utrzymywali koronę w iluzjach, nigdy więc zawczasu, w stosowną porę nie czynili potrzebnych kroków. Po tylu zawodach gorzkich, i dzisiaj jeszcze wierzą fatalistycznie w szczęśliwą gwiazdę Austrji, a gdy nadejdzie katastrofa, to tracą wzrok i głowę zupełnie. Bielmem na ich oczach są centralistyczne przekonania, że Austrja jest państwem niemieckiem, i że Niemcy w niej panować powinni. Nawet Sadowa nie zdjęła im tego bielma z oczu!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż dnia 28. lutego.

(*Al. W.*) Od dawna p. Troplong niebezpiecznie chory. Stan zdrowia jego wedle sprawozdań najsławniejszych lekarzy, coraz bardziej zatrważający. Prawdopodobnie wkrótce umrze prezes senatu. Nowiniarze rozgłaszają naprzód, że Baroche zajmie jego miejsce. Niedawno dymisjonowany tak niespodzianie Pinard obejmie miejsce ostatniego, a na prezesa sądu kassacyjnego naznaczony Saillard.

Czy tak będzie w istocie, niezbyt się o to troszczę, i to pewna, że gdybym idąc za innymi, omylił się, nie żałowałbym jak Napoleon III., patrząc na rozprawy jeszcze nieskończone w Izbie o układzie miasta Paryża z Towarzystwem kredytowem *Credit Foncier*, mówiąc: „Żałuję mocno, że Hausmann nie może się sam bronić. Nikt, nawet ministrowie nie mogą pojąć o co chodzi, nie prowadząc od 10 lat spraw miasta.“

Szkoda, że ta refleksja pierwej nie przyszła cesarzowi; wtedy prefekt Sekwany stałby się ministrem i broniłby swych genialnych planów. Dziś zaś, broniony przez dobrze go niepojmujących ministrów i sprawozdawcę Dumiral, mowcę nudnie czytającego „jak Demostenes przed braniem kamyków do gęby“ — wygląda on tak, że słusznie możnaby powtórzyć z Picardem, który wchodząc na trybunę, zapytany o dokumenta, przedstawione przez prefekta Sekwany, rzekł: „Mocno czuć tam trupa, ale trupa niema... Może być, że to on pierwszy powinien być odwiezionym na cmentarz w Mery-sur-Oise.“ Cała walka w Ciele prawodawczem o układ, zawarty w imieniu miasta z *Credit foncier*, jest jedną z najbardziej zajmujących spraw finansowych. Najdzielniejsi mowcy występują z obydwóch stron, Thiers, Picard, Ollivier, Bethmont, Glais-Bizoin, Saint-Paul, Garnier-Pages z jednej, a Rouher, Forcade de la Roquette z drugiej; Dumiral, chociaż za mowcę nie ujdzie, ale trzeba mu przyznać wielki talent w układaniu faktów i liczb. Jeżeli do tego dodamy ucinki Favra i całej opozycji, będziemy mieli pełen zajęcia i życia obrazek parlamentarny.

Już kilka posiedzeń najbardziej ożywionych upłynęło. Wytknięto wszelkie błędy, popełniane przez administrację Paryża, wychwalono wszelkie zbawienne skutki nowych ulic, bulwarów, skwerów, ogródków i t. p., a przeciw temu podniesiono pozostawienie nędznych ciasnych uliczek w środku miasta, gdy setki milionów szły na bulwary w dzielnicach prawie pustych, niezaludnionych. Nigdy rząd nie sądził, by obrona prefekta Sekwany była tak trudną, a większość Izby tak silnie była zachwianą w swem posłuszeństwie. Stanowczego zwycięztwa nie otrzymano. Wprawdzie czasami zagłuszano wrzaskiem mowców opozycyjnych, ale ostatecznie przy nich pozostało zwycięztwo, bo Izba nie zatwierdziła projektowanego układu i po rozpatrzeniu pierwszego artykułu odesłała go wczoraj napowrót do komisji do rozpatrzenia. Zupełne zwycięztwo opozycji zaniepokoiłoby mocno większość, rząd nie chciał tego dopuścić. Znowu więc ta sama sprawa pójdzie pod roztrząsanie Izby. Czy zupełnie odrzucą układ? Nie, zapewne skończy się na tem, co powiedział Glais-Bizoin: „Izba traktuje prefekta Sekwany, jak rodzina syna, płatającego różne figle. Powinnaby mu więc ich zabronić? — Eh! tak daleko nie pójdzie, ona zapłaci za jego psoty.“

Cała ta walka jest starciem się walnem zasady samorządu miasta takiego jak Paryż z rządem, któryby chciał na razie utrzymać co do miast większych prawo zaciągania długów wbrew konstytucji na hipotekę miejską, obciążać tem budżety ich procentami od zatraconych milionów i usunąć Rady miejskie od wszelkiej kontroli nad miejskiemi robotami publicznemi. Gdyby więc rząd odniósł na razie przy pomocy swych popleczników stanowcze zwycięztwo, a Hausmann otrzymał do rozporządzenia 465 milionów z Towarzystwa kredytowego, to sprawa ta posłużyłaby bardzo do osłabienia wpływu rządowego na wielkie miasta. Tem tylko da się objaśnić ta zaciekłość walki opozycji, to nieustępowanie ani kroku rządowemu stronnictwu, to uciekanie się rządowych nawet do podstępu. Widząc słabą stronę przebudowania miasta, rząd chciał uchylić z pod dyskusji raport Haussmanna, a choć był drukowany, nie rozdał go deputowanym razem z dokumentami, tylko niektórym swoim powiernikom. Nie przeszkodziło to jednak, by Thiers i Picard gdzieś go wykopali; a gdy Rouher zaparł istnienia takiego dokumentu, pokazali mu go. Minister nazwał go korektą, a wydobycie jego niedyskrecją itp. Jednak był to krok, kompromitujący władzę. Tak samo broniąc legalności zapomniał, że pierwej nim Towarzystwo kredytowe udzieli pożyczkę gminie jakiej, powinno nastąpić zezwolenie Rady gminnej, a co do Paryża, Ciała prawodawczego. Tymczasem w imieniu miasta zaciągano pożyczki bez zezwolenia Rady miejskiej, bo ta nie istnieje, i bez uchwały Ciała prawodawczego. I zawarto układ podobny z przedsiębiorcami, nim jeszcze nastąpiła uchwała jakakolwiek. Rouher znalazł to tylko do powiedzenia, że te nieregularności były następstwem dawnych przykładów, bo tak zniżono wody kanału St. Martin; tak zbudowano fortyfikacje paryzkie itd. Opozycja zaprotestowała.

Teraźniejsza kadencja odznacza się od innych raźnem i rozumnem działaniem opozycji. Przebudzona przyszłemi wyborami i ruchem wyborczym, popchnięta na drogę trochę bardziej radykalną oddziaływaniem Hiszpanii, zamierzyła stanowczo uderzyć na wszystkie słabe punkta machiny rządowej. Napad jej może się dziś niepowiedzie, ale zawsze zrobi znaczny wyłom i przygotuje materjały dla późniejszych kampanij w Izbie. Najważniejszem jej zwycięztwem byłoby usunięcie kandydatur rządowych. To też wniesiono projekt do prawa, by odtąd wszelkie kandydatury wobec prawa były uważane za jednakowe, by zatem merowie i urzędnicy nie mieszali się do kandydatur. Słowem, żąda stronnictwo liberalne zniesienia kandydatur rządowych. Jak one dziś utrudniają przeprowadzanie prawdziwych wyborów ludowych, niech służy mały obrazek. W jednym okręgu miano głosować na Grévy, cesarskiego koniuszego. Był to kandydat rządowy. Opozycja wstrzymała się od głosowania, była w mniejszości na ten raz. A jeden z niezależnych i zamożnych powiedział p. merowi: „Jeśli chcesz wiedzieć, kto by był prawdziwym reprezentantem, to każ powyprowadzać konie.“ W tym okręgu bowiem rząd daje na lato rolnikom do używania i robót konie skarbowe od artylerji i pociągów; rolnik obowiązany je tylko karmić i dopatrywać należycie. Otóż merowie niegłosującym na kandydata rządowego nie dają koni. Podobnych nadużyć może się zdarzać bardzo wiele, dopóki będą istniały kandydatury rządowe.

Nie dość tego; w wielu gminach głosowanie odbywa się prawie jawnie, niema nawet urn do głosowania. Tu wyborcy są jakby pod moralnym naciskiem kandydatur rządowych. Dlatego też opozycja żąda, by 200.000 fr. przeznaczono na urządzenie we wszystkich gminach jednakowych urn wyborczych, odpowiednich wymaganiom prawnym; tudzież by nie fałszowano wyborów, pozbawiając głosu licznych obywateli z powodu braku prawnych formalności; ażeby przeznaczono 15.000 na koszta ogłoszenia całej listy wyborców w każdej gminie, przynajmniej na 10 dni przed dniem wyborów.

Te wnioski służyłyby jedynie na obronę niezależnych przeciw wpływom rządowym; ale następuje jeszcze cały szereg wniosków, już wprost atakujących władzę. Żądają zniesienia ministerstwa stanu. Po co ono istnieje — niewiadomo, Dało by się pojąć, gdyby kanclerz czy minister stanu był oraz ministrem spraw wewnętrznych lub

Ruskie szkice.

V.

Świętojurcy.

Był czas, kiedy powszechnie u nas mniemano, że sprawa ruska jest tylko jakąś fikcją pustą, chorobliwym wytworem osławionej zasady metternichowskiej; *divide et impera*, zakonserwowanym później za rządów bachowskich, a który potem do nowego powołała życia przewrotność schmerlingowskiego systemu.

Dziś już nie tak często można się spotkać z tym lichym argumentem. Gdyby ruszczyzna nie miała chociażby tylko jakich takich naturalnych warunków bytu, to z pewnością garstce niemieckich, albo ochotnie Niemcom służących biurokratów, nie byłaby udała się sztuka. Właściwy początek ruskiej sprawy jest bardzo naturalny i prosty. Oto u nas tu na Rusi spolszczało wszystko, cokolwiek wzniosło się czy to położeniem społecznem czy inteligencją osobistą nad masy ludu. Lud pozostał jednak ruskim. Więc kiedy praktycznem zastosowaniem humanitarnych pojęć o organizacji społecznej i te masy ludu powołane zostały do wzięcia udziału w publicznem życiu, m u s i a ł a wraz z nim i ruszczyzna wystąpić na widownię.

Taka jest właściwa geneza podniesienia się ruszczyzny. Widzimy więc, że nasienie jej jest samo z siebie zdrowe i pełne żywotności, lecz szkoda tylko, że diabeł pielęgnował roślinkę, która z tego nasienia wykiełkowała.

Biedna ta roślinka wielu miała opiekunów. Ale nie z miłości dla niej pochodziła ta opieka, bo pielęgnowano ją, aby potem najżywotniejsze jej soki wyssać na własny pożytek. Ruszczyznie nie wolno było rozwijać się drogą naturalną — ona musiała tak kurczyć się i zmieniać naturalną postać, jak tego potrzeba było przemożnym jej protektorom. Biurokracji w ogóle była ona potrzebną, aby tym sposobem osłabić w kraju naszym wszelkie narodowe dążenia; biurokratom w szczególności, aby tem łatwiej wysysać i polską i ruską ludność; a zkąd wreszcie Moskalom wziął się sentyment do ruszczyzny, tego zdaje mi się niema potrzeby wyjaśniać. I niemieckim biurokratom i Moskalom bardzo było to potrzebną rzeczą, aby ruszczyzna nie rozwijała się spokojnie i drogą naturalną. Przeciwnie, im o to głównie chodziło, by Ruś na to tylko i o tyle wzmogła się, aby przeszkadzała rozwojowi polszczyzny. Gdyby Polak Rusina a Rusin Polaka trzymał — jeśli się tak wyrazić wolno — za czuprynę, to rozumie się, że wtedy łatwiej biurokratom i Moskalom i szarpać jednego i drugiego, niż gdyby Polak i Rusin dali pokój niepotrzebnej bójce z sobą, a za to troskliwiej oglądali się na to, co robią wspólni ich nieprzyjaciele i ajenci nieprzyjaciół.

Wilki te ponaciągały na siebie baranią skórę i poczęły nam tu wichrzyć w kraju. Niepoczciwa ich robota dobrze im szła z początku, bo Rusini, nie poznawszy ich, myśleli, że to swoi, a Polacy, poczuwszy ich łapy, zaczęli walkę z nimi. Ale nie wiedzieli oni z kim mieli do walczenia — myśleli, że to Ruś takie ostre ma pazury, więc dalejże na ruszczyznę! I tak rozpoczęła się w naszym kraju ta nieszczęsna walka między żywiołem polskim a ruszczyzną, walka, która tak srodze opóźniła moralny i materjalny rozwój naszej społeczności, pochłonęła bezpożytecznie tyle sił obu stron spornych, a wreszcie otworzyła moskwicizmowi do serc ruskich wrota.

Te wilki — to świętojurcy.

W ruskiej powłoce klerykał, biórokrata i Moskal, mięszanina łakomstwa władzy, dochodów i honorów, uporu, napuszystości i mściwości, to typ świętojurca. Świętojurcy nie są stronnictwem politycznem, bo członków stronnictwa łączy zwykle jakieś przekonanie, jakaś idea, a kto ma jakiekolwiek — dobre czy złe „przekonania“, ten już nie jest świętojurcem. Rzetelny świętojurzec kieruje się li tylko osobistą ambicją i rachubą. Prywatny, osobisty interes pojedynczych członków świętojurskiej kliki jest jednakowy — t. j. wyzyskanie swego stanowiska i dążenie do coraz wyższych zaszczytów. Pojedynczo działając, nie osiągnęliby nic na tej drodze. Działają więc wspólnie, twardo trzymają się za ręce, i to jedynym jest łącznikiem ich kliki. Łącznik to silny, psychologowie mówią bowiem, że miłość własna, to najsilniejsze uczucie w człowieku, a świętojurców łączy miłość własna. Zresztą nienawidzą się wzajemnie i pogardzają jeden drugim, zapewne dlatego, że dobrze się znają między sobą...

Zwyczajnie tak się dzieje na świecie, że przewodniczą stronnictwom ci, co najskuteczniej działają na korzyść reprezentowanej przez którekolwiek z tych stronnictw idei. U świętojurców inaczej. U nich ten się wysuwa na czoło kliki, kto awansuje w urzędzie. Jeżeli który świętojurzec jest n. p. prostym proboszczem albo nawet tylko dziekanem, lub też w hierarchii urzędniczej niższy zajmuje *czyn* (jak mówi *Słowo*), to nazywa on się wtedy tylko *rewnytelem*, — ale niechbaj tylko poawansuje na kanonika albo sowietnika, wtedy i korespondenci *Słowa*, a nawet i redakcja tego pisma już nie waży się inaczej nazywać go, ja *pokrowytelem russkoj narodnosty* t. j. coś tak niby protektorem. Kto zaś tak jest szczęśliwym, że zajmie najwyższą posadę w tej hierarchii, gdzie dominują świętojurcy, wtedy już na gwałt nazywają go *bat'kom Rusy*, chociażby tam nawet gastronomiczne kwestje sto razy więcej go interesowały, niż cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Rusi, chociażby on z „russkich dziatek“ swoich te tylko jako tako miłował, które uznają za stosowne oprócz serc — co nie wiele kosztuje — i kalety nie zamykać przed tymi, na których Opatrzność włożyła między innemi obowiązkami i obowiązek stania na straży bardzo niedawno nabytej sławy ruskich objadów, obowiązek, strasznie wiele pochłaniający tej mamony, która nazywa się pieniądzmi; chociażby on dalej, w głębi serca wolał — n. p. niemieczczyznę niż nieelegancki ruski język, i chociażby wreszcie bez porównania chętniej marzył o *verwaltungsratostwach* (niegardząc, zapewne z chrześciańskiej pokory, nawet kolejami i bankami *in partibus infidelium*) niż o doli Rusi. To wszystko nic nie przeszkadza — nazywa się on „ojcem Rusi“ i kwita.

Z wielu pozorów można wnioskować, że świętojurcy to Moskale, tajemni zwolennicy szyzmy. Tymczasem za Schmerlinga byli znów — przynajmniej publicznie przyznawali się do tego — wielkimi przyjaciółmi Niemców. Teraz straciły dawną wartość afekta do Niemców, bo Niemcy sami niemają jakoś ochoty słuchać ich oświadczeń, a co najwięcej, nie mają ochoty być „wdzięcznymi,“ więc istotnie zwrócili się świętojurcy w ostatnich czasach więcej stanowczo ku Moskwie. W Moskwie więcej *władyczestw* niż u nas w Galicji, więc jakżeż nie kochać jej! Potrzeba bowiem wiedzieć, że jak we Francji każdy żołnierz nosi w tornistrze laskę marszałkowską, tak każdy świętojurzec nosi się z myślą o pastorale. To wszystko nie przeszkadza jednak, aby w razie potrzeby nie okazali się najgorliwszymi katolikami. Kiedy z powodu kanonizacji św. Jozafata był tu nuncjusz papiezki, jeden z świętojurskich mistrzów ceremonii omal że nie ochrypł, tak sierdziście wykrzykiwał zawsze ks. Falczinelemu w ucho: *Naj żyje!* stojąc mu za plecyma. W nagrodę otrzymał odpust dla swojej cerkwi parafialnej.

Są więc świętojurcy równocześnie Moskalami, Niemcami, bawią się też ciągle jeszcze w Rusinów, są gorliwymi katolikami i wzdychają do szyzmy, a był nawet czas, wprawdzie bardzo niedługi, kiedy świętojurcy sami nazwali siebie — Polakami! Działo się to w Wenecji. Deputacja tutejszego duchowieństwa unickiego, powracając z uroczystości kanonizacji św. Jozafata z Rzymu, zatrzymała się była w Wenecji aby ją zwidzić. Chodziła zawsze gromadnie i obce ich fizjognomie zwróciły uwagę Wenecjan. Ktoś tam znalazł się taki, co podszepnął, że to Moskale. Ten złośliwy żart ściągnął na Wielebnych pielgrzymów tyle nieprzyjemności, że ze względów wysokodyplomatycznych, tj. dla udobruchania weneckich łobuzów uznali za stosowne nazwać się Polakami, i to ich wybawiło od psot. Tak to zdarzyło się, że i ks. Kuziemski był Polakiem.

Bardzo wiele charakterystycznych rysów świętojurców podał w swoim czasie p. Ksenofont Klimkowicz w ruskiem piśmie p. t. *Meta*, kiedy był jeszcze Rusinem, a nie Moskalem. Otóż między innemi napisał on wtedy o jednym z przywódzców świętojurskiej kliki, który jest zarazem polskim szlachcicem przydomku Cholewa, że o-

zagranicznych, jak w innych państwach. Ale kto pojmie ministra Ronhera, którego czynność żadną miarą prawnie nieda się określić? Niechby on był ministrem bez teki, to jeszczeby można przypuścić, że jest bardzo zdolny i potrzebny w gronie ministrów jako figurant. Ale mieć całe biura i nie mieć ujętych obowiązków, to ciężar dla państwa. Podano także wniosek o zniesienie ministerstwa cesarskiego dworu i sztuk pięknych, któcego różne czynności przyłączonoby do ministerstwa spraw wewnętrznych lub robót publicznych. Znosząc te dwie posady zaoszczędzonoby 200.000 franków pensji ministerjalnej, oprócz innych wydatków. Zaprojektowano również zniesienie Rady tajnej, na którą rocznie idzie przeszło 300.000 franków bez najmniejszej korzyści, bo są to figuranci, po to tylko, by nowy był pozór do płacenia im ogromnej pensji.

Do podobnych zaoszczędzeń należy odnieść projektowane zniesienie sześciu wielkich komend wojennych, zaprowadzonych 1859 r., i zniesienie gwardji cesarskiej, wystawnie i zbytkownie utrzymywanej w porównaniu do reszty wojska.

Ostatecznie by choć w części uwolnić naród od szpiegów i policji tajnej, zanadto licznej, wnoszą do budżetu poprawkę, sprowadzającą wydatki tajne z 2 milionów na 1½ miliona.

Na inny raz odkładam dalsze reformy, o które podejmuje walkę opozycja. Walka ta staje się bardzo żywotną, w niej ona ma nadzieję pozyskać siłę i potęgę do przeprowadzenia swych kandydatów. Z jednej strony walką parlamentarną, a z drugiej poruszeniem dawnych wspomnień i tradycyj ludowych, rewolucji 1848 r., wysuwając na czoło przedstawicieli ludu z czasów rzeczypospolitej, chce opozycja zetrzeć monarchizm we Francji, bardzo nawet nawet zakrawający na samodzierzców. Dlatego to w departamencie Dordogne, gdzie w 1865 r. rządowi kandydaci ledwie przeszli, dziś postawieni są Chavouin i dr. Delbetz, republikanie i byli reprezentanci ludu.

Journal officiel zamieścił dziś rozporządzenie p. Neuwerkerke o wystawie sztuk pięknych, mającej się otworzyć d. 1. maja i trwać do d. 20. czerwca. Zapewne nasi malarze pośpieszą z wysłaniem swych robót na nią, więc śpieszę zawiadomić, że obrazy przyjmują się od d. 10. do 20. marca, po tym terminie nie będą przyjmowane. Dla malarzy wyznaczono 40 medali, każdy wartości 400 franków. Płótna bez ram nie przyjmują; obraz, przyjęty na wystawę, będzie zostawał na niej aż do końca. Medale nie dają się tym, którzy dawniej otrzymali trzy medale, albo trzy wyszczególnienia. Prace artystów zmarłych, prace, które już były na wystawie, i kopie nieprzyjmują się wcale, chyba że zdjęte z obrazów na porcelanie, lub coś podobnego. Prace artystów, ozdobionych medalem, liczą się *hors de concours*. Pora więc nam na tej wystawie przypomnieć się Europie, i pokazać, że mamy twórców znakomitych, a przynajmniej nieustępujących obcym.

Za rzeźbę mają za wystawę dać w nagrodę 15 medalów, za architekturę 6, grawiury i litografie 8. Nadto dla tych, którzy otrzymają dwie nagrody w tym samym rodzaju, przeznaczono dwa medale, każdy po 4.000 franków.

Czynności Rady państwa.

168. posiedzenie Izby poselskiej z dnia 2. marca.

(Dokończenie.)

W rozprawie szczegółowej nad ustawą o systemizowaniu posad służbowych przy krajowych i powiatowych radach szkolnych zabiera głos przy §. 1. Rechbauer: „W §. 1. przedłożenia rządowego ustanowiono referenta dla administracyjnych i ekonomicznych spraw szkolnych z osobnemi dochodami. Należę do tych, którzy dbają o autonomię, ponieważ widzą w niej rękojmię wolności. Dlatego też zwrócić się muszę przeciw §. 1. — §§. 12 i 13. ustawy państwowej z 12. maja z. r., które orzekają o składzie krajowej Rady szkolnej, nie zawierają żadnej wzmianki o takim referencie dla spraw szkolnych administratywnych i ekonomicznych, a w ustawie, przeprowadzonej po żywej walce w sejmie styryjskim, przyczem rząd zwyciężył jednym tylko głosem, w ustawie tej właśnie nie przyszło do skutku postanowienie względem takich referentów, a to, przez odwołanie się do wymienionej ustawy państwowej — powiedziano tam tylko, że jeden członek namiestnictwa krajowego ma być wydelegowany do krajowej Rady szkolnej. Styryjski sejm chciał pozostawić samej Radzie szkolnej wybór referenta. Pojmuję, że dla inspektorów krajowych i powiatowych należy utworzyć osobne posady służbowe, gdyż oni są właśnie nowymi funkcjonarjuszami; lecz kreowanie nowych funkcjonarjuszów przy namiestnictwie, uważam za zbyteczne. Nie leży to w myśli ustawy państwowej z 12. maja r. z. i dlatego muszę głosować przeciw §. 1. — a zresztą ja nie mogę się oświadczyć za pomnożeniem biurokracji i za nowemi wydatkami. Namiestnictwo będzie zawsze mogło wydelegować jednego członka do krajowej Rady szkolnej, i spodziewać się należy, że wydeleguje już takiego członka, który posiada znajomość administracji. Odpowiedziano mi wprawdzie w Wydziale, że namiestnictwo byłoby w takim razie zbytnio obciążonem, jednak ja temu żadną miarą uwierzyć nie mogę, bo i dlaczegoż o tem nie pomyślał rząd przy regulowaniu namiestnictw, co już dokonywał po ułożeniu ustawy szkolnej? A jeśli namiestnictwo jest tak bardzo zajęte, dlaczegoż nie ulżą w duchu czysto konstytucyjnym jego czynnościom? Pocóż delegować urzędników namiestnictwa na posiedzenia stowarzyszeń albo Izb handlowych? W interesie służby możnaby już raz znieść te stare funkcje policyjne, ażeby urzędnicy więcej się poświęcić mogli właściwej służbie swojej. Dla tych tedy powodów głosować będą przeciw §. 1.

S a w c z y ń s k i wnosi, ażeby §. 1. brzmiał następnie: „Mający się powołać do krajowej Rady szkolnej członkowie politycznych władz krajowych (referenci dla administracyjnych i ekonomicznych spraw szkolnych) pozostają członkami dotyczącej politycznej władzy krajowej, używają przysługujących ich charakterowi służbowemu według ustawy z 12. maja r. z. praw i dochodów, z wyjątkiem dodatków funkcyjnych, do spraw jednak władzy politycznej prócz tych które są w zakresie oświaty, mogą być tylko użyci za zezwoleniem ministra oświaty.“ — Mowca zwraca się potem z uwagą osobistą do dr. Hanischa: „Szanowny mój poprzednik powiedział, że podnoszę wrzawę przeciw naruszaniu praw sejmowych; ja sądzę, że jeśli zabieram głos w tej Izbie czy gdziekolwiek, to staram się utrzymać na wysokości, że tak powiem, ludzkiej rozmowy i mowy, i nie podniosę się nigdy do tej skali zbytniego natężenia głosu, którą nazywają wrzawą.“

Wniosek Sawczyńskiego zostaje dostatecznie poparty.

Minister H a s n e r: Istota argumentów przeciw §. 1. leży właściwie w tem — jeśli pominę kwestje kompetencji — co poseł dr. Rechbauer powiedział o pomnożeniu miejsc przy namiestnictwie. Tutaj muszę wyznać szczerze, chodzi o to, ażeby systemizować nową posadę przy władzach krajowych — a w imieniu p. ministra spraw wewnętrznych muszę zrobić uwagę, że on pewnie nie zaprzeczy, iż przy organizacji namiestnictwa postępował z takiem ograniczeniem, że mu teraz braknie osobistości dla krajowej Rady szkolnej. Nie mogę orzec stanowczo, czy podobna zaradzić temu, faktem jest jednak, że wzrastający obrót pomnaża czynności.

Minister uprasza ostatecznie o przyjęcie projektu ustawy według przedłożonej osnowy.

Sprawozdawca K a r d a s c h broni wniosku wydziałowego.

Przy głosowaniu odrzucono wniosek Sawczyńskiego i przyjęto wniosek Wydziału.

Przy §. 2. zabiera głos S a w c z y ń s k i i wnosi ażeby pierwszy ustęp brzmiał: „Na miejsce dotychczasowych c. k. radców szkolnych wstępują krajowi inspektorowie szkolni, którzy w razie nieuchwalania czego innego przez ustawodawstwo krajowe, będą na przedstawienie ministra oświaty przez cesarza mianowani.“ Mowca motywuje ten wniosek wskazaniem instrukcji organizacyjnej dla krajowej Rady szkolnej galicyjskiej, według której krajowa Rada szkolna ma proponować inspektorów szkolnych.

Z ustępami 2. i 3. zgadza się mowca co do ich materjalnej treści — jest jednak tego mniemania, że one nie należą do ustawy o systemizowaniu posad służbowych. Wniosek mowcy znajduje dostateczne poparcie.

Przy głosowaniu upada wniosek Sawczyńskiego (oświadcza się za nim tylko prawica) i przyjęty zostaje wniosek Wydziału.

Przy §. 3. oświadcza S a w c z y ń s k i, że powstrzymuje się od dalszego stawiania poprawek, i że ze swoimi przyjaciółmi politycznymi głosować będzie tak przeciw temu paragrafowi jak i przeciw całej ustawie.

Po odrzuceniu poprawki D i e n s t l a do §. 3., przyjęto tak ten, jak i §§. 4, 5, i 6. według wniosku Wydziału, a ostatnie 3 paragrafy bez rozprawy, poczem zamknięto obrady o godz. 1.

Przyszłe posiedzenie zapowiedziane na czwartek, d. 4. m.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału budżetowego obradowano nad żądaniem dodatkowego kredytu dla wysuszenia Wieliczki. Rząd żąda na sprawienie machin, na ich obsługę i na sprawienie przyrządów do podnoszenia wody, sumę 300.000 zlr., co też przyjęto.

W rozprawie nad tem wyraża T o m a n życzenie, ażeby naprzód powzięto rezolucję o przeprowadzenie ścisłego śledztwa dla sprawdzenia przyczyn, które spowodowały katastrofę wielicką, i dla ukarania winnych.

K u r a n d a i P e r g e r oświadczają się przeciw podobnej rezolucji, za rezolucją S k e n e i L o h n i n g e r.

S a w c z y ń s k i jako sprawozdawca monopolu solnego opowiada raz jeszcze całe zajście w Wieliczce; uwzględniając jednak poczynione już przez rząd kroki śledcze, oświadcza się przeciw takiej uchwale.

Ostatecznie przyjęto większością głosów tak zasadę podobnej rezolucji, jak i rezolucję samą według osnowy dr. P e r g e r a.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału wojskowego byli także obecni ze strony rządu ministrowie Taaffe i Giskra, jakoteż podpułk. Horst i radca sekcyjny Rohr v. Rohrau.

W rozprawie nad pospolitem ruszeniem wnosi S k e n e udrzucenie dotyczącego przedłożenia rządowego. Za niem oświadczają się S c h i n d l e r, L o h n i n g e r, P r a t o, Z b y s z e w s k i, T a a f f e i P e t r i n o.

Obecny członek Wydziału B e u s t przemawia za przedłożeniem rządowem i uzasadnia to historycznem znaczeniem, jakie ma pospolite ruszenie w niektórych krajach koronnych.

Ostatecznie przyjęto wniosek S k e n e g o 7 głosami przeciw 3.

Z b y s z e w s k i zapowiada wotum mniejszości.

Na późniejszem zebraniu Wydziału, wnosi S k e n e, i większość to uchwala, aby polecić Izbie przejście do porządku dziennego nad ustawą o pospolitem ruszeniu.

P e t r i n o odpowiada w imieniu mniejszości, że zastrzega ona sobie postawić w Izbie wniosek, aby poleciła Wydziałowi obrady nad tą ustawą.

Wydział reformy podatków doszedł na ostatniem posiedzeniu do §. 4. przedłożenia o podatku zarobkowym, które to 4 paragrafy przyjęto prawie bez zmian według przedłożenia rządowego. Przy §. 1. zrobił minister finansów uwagę, że przedłożenie rządowe podciąga także służących do płacenia podatku, który jednak stale wynosić będzie 1 zł. Tylko wyrobnicy, niezostający w stałym stosunku służbowym, więc niepobierający pewnego stałego wynagrodzenia, są całkiem uwolnieni od podatków.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z Wiednia piszą do *Pester Lloyda* pod d. 2. marca: „Ciągle jeszcze krążą pogłoski o ukrytych wojennych zamiarach austrjackiego rządu. Przeciw tym pogłoskom wystąpię najlepiej, jeśli skonstatuję i zaręczę fakt, że rząd właśnie odrzucił propozycję wielkiej firmy paryzkiej Gobillot — której szef opuścił w sobotę Wiedeń, a która to firma jest w stanie uzbroić w jednym dniu 10.000 żołnierzy. Dla uzupełnienia zasobów, których od r. 1866 nie odnawiano wcale, porozumiał się rząd z przedsiębiorcami, którzy muszą dopiero urządzać potrzebne składy. Tak się pewnie nie postępuje, jeśli się ma na myśli bliską wojnę“.

Podczas gdy dzienniki wiedeńskie martwią się opozycją tyrolskiego duchowieństwa przeciw nowemu rozporządzeniu, dotyczącemu szkół, pociesza ich przynajmniej kurenda berneńskiego arcybiskupa, w której prałat ten zwraca uwagę duchowieństwa na potrzebę pogodzenia się z obecnemi stosunkami, twierdząc, że księża nie powinni obchodzić się nieprzyjaźnie ze szkołami.

Z Krakowa telegrafują do wiedeńskich dzienników, że przez miasto to przejechało znów 200 Prusaków, udających się do Rumunii. My tu we Lwowie słyszymy niemal co tydzień o przejeździe Prusaków do Rumunii, których z postawy nierównie łatwiej możnaby wziąść za żołnierzy niż za robotników, szukających zatrudnienia przy kolei żelaznej. Jadą oni oddziałami, pod komendą jednego człowieka, który dla nich wszystko zamawia i płaci.

Francja. *L'Indép. Belge* umieszcza protokoły ostatniej paryzkiej konferencji. Z dokumentów tych trudno wyciągnąć coś nowego. Z każdego z nich przebija chęć utrzymania pokoju, objawiana niejednokrotnie przez każde wielkie mocarstwo i na tem prawie wszystko się kończy. Tylko w siódmym protokole znajduje się ciekawy szczegół, zasługujący na podniesienie, gdyż z niego dowiadujemy się z niemałem zdziwieniem, że rząd grecki przystał na uchwały konferencji tylko pod wielkiem zastrzeżeniem. Zastrzeżenie to, sformułowane w osobnym dokumencie, zostało przesłane konferencji wraz z notą, w której gabinet ateński zgodził się na przyjęcie deklaracji. Rhangabe, który oba te dokumenta miał był przedłożyć konferencji, postanowił odłożyć zastrzeżenie swego rządu — a to w skutek namów margrabiego Lavaletta. Tak więc mocarstwa nie dowiedziały się urzędownie o warunkach ateńskiego gabinetu.

Na posiedzeniu Ciała prawodawczego z dnia 2. marca wszczęły się rozprawy nad poprawką Peyrussa, żądającą bezpośredniej pożyczki dla miasta Paryża. Minister stanu Rouher wystąpił przeciw tej poprawce, doradzając bezzwłoczną pożyczkę w wysokości 150 milionów, po której mogłaby nastąpić druga emisja w wysokości 265 milionów. Minister finansów Magne twierdził, że interes nakazuje miastu utrzymać układ, zawarty z „Credit Foncier“ (zawarł go Haussmann, przeciw czemu wystąpiła była lewica), gdyż układ ten zapewnia Paryżowi nie małe korzyści. Picard, Thiers, Favre i inni odpowiedzieli na to, że utrzymać układ znaczyłoby tyle, co pochwalić popełnioną nieprawość. Po tych przemowach wnioskodawca cofnął swą poprawkę, którą natychmiast podniósł nanowo deputowany Javal, lecz Izba odrzuciła ją po żwawej dyskusji 147 głosami przeciw 97.

La Presse libre wysławia się temi słowy o ostatniej mowie Rouhera: „Izba dała się widocznie złapać na zręczną wędkę pana Rouhera. Lecz czy publiczność da się także złapać? Czy trudno zrozumieć, że owa spowiedź, którą wielu uważa za szczerą i prawdziwą, zostanie prostym cynizmem, jeśli po niej nie nastąpią radykalne reformy?“

Z Paryża piszą do jednego z wiedeńskich dzienników pod dniem 1. marca: „Wczoraj krążyły tu pogłoski o ustąpieniu prefekta Sekwany i ministra spraw wewnętrznych, p. Forcade de la Roquette; zdawały się one jednak tak nieprawdopodobne, że dziś ulotniły się same, chociaż rząd nie ogłosił w swych organach żadnego zaprzeczenia. Nawet *Siècle*, rzecznik niezawisłej demokracji, śmieje się z nich w najlepsze, nazywając je czczym wymysłem. Nic podobnego się nie stanie. Opozycja uczyniła wszystko, aby poruszyć umysł Paryżanów, lecz usiłowania jej nie mogły być uwieńczone zupełnem zwycięztwem, gdyż tysiące robotników i mniejszych przedsiębiorców, żyjących dobrze przy przebudowaniu Paryża, stoją tym razem nie po stronie Thiersa, lecz Haussmanna.“

Zapowiedziane dzieło Emila Olliviera wyszło już z druku. Pomiędzy zawartemi w niem dokumentami zasługuje na baczniejszą uwagę list Napoleona III. z dnia 12. stycznia 1867 r., w którym cesarz mówi, że dla wzmocnienia kraju, trzeba ukoronować gmach wzniesiony.

La France podniosła myśl, aby zgasłemu Lamartinowi postawić na placu ratuszowym odpowiedni pomnik. Emil Girardin zgodził się z tym projektem i w dzienniku swoim rozpisał także subskrypcję. *La France*, będąca półurzędowym organem zapomniała, że Lamartine nie należał do wielbicieli drugiego cesarstwa, łatwo więc może się wydarzyć, że wkrótce ogłosi składkę na pomnik dla Troplonga, aby pierwsze drugiem zrównoważyć.

Anglia. Z Londynu telegrafują pod dniem 1. marca, że dnia tego parlament był przepełniony. Prezydent nowego gabinetu, Gladstone popierał w kilkogodzinnej mowie irlandzki bil kościelny, który jak wiadomo jest jego własnem dziełem. Disraeli potępiał zasadę tego bilu, a dnia następnego, tj. 2. marca, miał dłuższą mowę, skierowaną przeciw całemu bilowi. Mimo tej opozycji Izba przyjęła bil w pierwszem czytaniu. Drugie czytanie nastąpi dopiero 18. marca.

W Londynie krąży wieść, że Nigra, dotychczasowy poseł włoski przy dworze paryzkim, zostanie przeniesiony w tym samym charakterze do Londynu.

K r o n i k a.

— **Wyrok na 3 dni aresztu,** wydany jak wiadomo przez ck. sąd powiatowy na tutejszych piwowarów, pp. Domsa, Kisielkę i Szmelkesa, przekonanych o zmowę, obostrzony jest j e d n o r a z o w y p o s t e m, jak widzimy z przesłanego nam wyroku na piśmie.

— **Panslawistyczne posiedzenie we Wiedniu.** W tych dniach zgromadziło się w jednej z piwiarń wiedeńskich około 250 słowiańskich studentów na zgromadzenie. Miało ono charakter panslawistyczny; więc Polacy nie mogli wziąć udziału w tej manifestacji. Ponieważ sprawozdawcy niektórych dzienników wiedeńskich chcieli wmięszać do tego bawiącą we Wiedniu młodzież polską, więc starszyzna tamtejszego Stowarzyszenia polskiej młodzieży p. n. *Ognisko* i wymieniony w którem ś sprawozdaniu kandydat nauczycielski p. Edward Berger, zastrzegają się przeciwko temu. Ponieważ jeden z mowców wyraził się na owem zgromadzeniu, że Polacy powinni przedewszystkiem nie czuć się Polakami, dlatego słusznie odpowiada p. Berger, że Polacy wiedzą o tem, iż są Słowianami, ale nie mogą zapomnieć także, że przedewszystkiem są Polakami.

— **Młode pokolenie.** W tych dniach skazano na półroczne więzienie jakiegoś chłopca 17letniego, który już ni mniej ni więcej jak p i ę ć r a z y karanym był za kradzież. W Dobrowlanach koło Drohobycza powiesił się 13letni chłopiec.

— **Zmyślność złodziejska.** We wsi Ładyczynie chcieli złodzieje okraść cerkiew. Podeszli jednej nocy, ale musieli odejść z niczem, bo psy księdza tuż przy cerkwi mieszkającego narobiły hałasu, tak, że ksiądz miał się już na baczności i co chwila wychodził. Następnej nocy powtórzyło się to samo. Na trzecią więc noc poradzili sobie złodzieje tym sposobem, że podpalili księdzu szopę, a gdy wszystko co żyło, zbiegło się tam gasić ogień, oni z całą swobodą wynieśli z cerkwi co chcieli. Nie znałby pewnych strażników bezpieczeństwa publicznego, kto by zechciał przypuścić, że złoczyńców odkryto.

— **Z Izby sądowej.** Kończąc sprawozdanie z rozprawy ostatecznej w sprawie poszkodowanego Sew. Bielskiego, musimy przytoczyć, jakie noty policyjne obżałowani otrzymali: M., P., L. i G. oszusty szulerskie i łotry (*Falschspieler und Gauner*); nadto P. był za grę w karty w szynku trzy razy odstawiany do P.; i L. był za taką grę karany; M. był dwa razy odstawiany do J.; M. L. i Matw. mieli konflikta z władzami sądowemi. — Zaświadczenia moralności używają wyrazów, jak: wagabunda, włóczęga, karciarz, obyczajów nagannych, zepsutych, najgorszych, rozwiązłych. — Poznański nie jest w policji notowany; tylko przeciw Kajsemu, Góralowi i Stroce nic zgoła niema. — Przez pięć dni (8 posiedzeń), trwała ta rozprawa: publiczność nadzwyczaj liczna, składała się prawie wyłącznie z kelnerów itp. i z natężoną uwagą szła za biegiem rozprawy. W ogóle z nadzwyczajną ciekawością oczekiwano, jak się z tego chaosu zeznań wywiną prokurator, obrońcy i sąd. Z pierwszych posiedzeń zdawało się, że tylko sąd przysięgłych mógłby skondemnować obżałowanych; dopiero po przeczytaniu zeznań świadków, do rozprawy właśnie nieprzyzwanych, opinia inny obrót wzięła — a mianowicie pozyskał był sobie niejakie sympatje Pyszyński, tak niepospolitą przytomnością i rozgarnieniem, z jakiem się bronił, jak i nieomylnemi oznakami, że w piersi jego jeszcze dość spoczywa zapasu szlachetności i skruchy do podźwignięcia się z upadku. Skończył on całe gimnazjum — śmierć ojca pozostawiła go bez środków dalszego kształcenia się; żywość i krewkość, zwykłe towarzyszki talentu, będąc bez oparcia i steru, zepchnęły go z toru prawego; namiętność do kart zgubiła go, wpędziła w to towarzystwo, w którem go widzimy — przypadek istny, jakby umyślnie podstawiona pokusa, skłonił go do przywłaszczenia sobie cudzego mienia w chwili odurzenia trunkiem. Przez czas 14miesięcznego więzienia nikt się od niego nie dopytywał z poza krat więziennych.

Wywód p. z a s t ę p c y p r o k u r a t o r a był następujący: P. Bielski był pijany, a w ogóle gra z pijanym jest oszustwem. Bielskiego zaprosili, wciągnęli do gry, użyli gry jako podstępu do wyłudzenia pieniędzy od niego; w stanie przytomnym byłby Bielski od gry fałszywej odstąpił. Markiewicz się przyznał do gry; wi-

---

sobiście denuncjował jedno z ruskich stronnictw c. k. dyrekcji policji o rewolucyjne dążności.

Świętojurców jest stosunkowo bardzo niewielu — we Lwowie sztab, a po prowincji tylko posterunki. Wypada mniej więcej po jednemu albo po dwóch na jeden dekanat. Koledzy duszno ich nienawidzą, ale cicho z tem siedzą, bo takiego jegomości niebezpiecznie zaczepiać. Najzwyczajniejszą karą za obrazę jego majestatu jest denuncjacja wobec przełożonej władzy w formie lamentacji na *rawnodusźje* (obojętność) dla ruskiej sprawy ze strony owego nieostrożnego śmiałka, w korespondencji do *Słowa*. To pociągać może za sobą czasem bardzo przykre następstwa. W najlepszym razie kończy się sprawa na ojcowskiej besztaninie w niebardzo dobranych wyrazach ze strony *bat'ka Rusy*. To też z wielką rewerencją są wszyscy dla świętojurców. Jeżeli los nadarzy jakiemu księdzu świętojurcę na gościa, sadza go na pierwszem miejscu, inni goście kłaniają mu się grzecznie, i śmielsi tylko przyczepią mu czasem jaką dwuznaczną łatkę, z czego potem tryumfują — rozumie się pod sekretem wobec kolegów nie-świętojurców. Tylko też ich pociechy, bo bardzo nie wielu jest takich, którzy mają dość cywilnej odwagi otwarcie stawić czoło tej przemożnej klice. Ołowiem cięży jej wpływ na rozwoju ludowej ruszczyzny. Jak człowiek w liberji nie może swobodnie ruszać się, tak Ruś nie będzie swobodnie żyć, dokąd będzie gnieciona w powijaku świętojurszczyzny. Dzięki Bogu, nie mogą już oni teraz sami czynem działać, bo poznano się na nich, ale zawsze jeszcze tyle pozostało im władzy, że mogą [illegible] na korzyść rozwoju Rusi działać w odmiennym duchu jak oni; jedna tylko moskwiczyzna z całą swobodą może rozwijać się pod ich egidą, ponimo to, że świętojurzec nigdy stanowczo nie przyzna się do moskiewskich sympatyj.

nien jest zatem zbrodni oszustwa (§. 264). Pyszyński wypiera się złego zamiaru. Tłumaczy się, że przybywszy pijany do kawiarni, nie wie zkąd przyszedł do pieniędzy i jak do gry przyszło. Tymczasem jego własne opowiadania świadczą, że był w takim stanie, w którym mu można czyn imputować. Mówił, że zrazu grał *écarte* i przegrał, więc chciał się odbić w maczka; że widział karty spadające, że ma Lekkiego w podejrzeniu podstępnego układania kart, podniósł więc karty i sam mieszał — a więc P. był przytomny. Winny jest zatem zbrodni oszustwa (§§. 264 i 268). P. przyznał się do przywłaszczenia sobie 300 złr., — ale gdy nadto obliczymy, że p. B. przegrał 450 złr., 18 złr. dał za pierścień, 10 złr. na karę policyjną, 50 złr. kelnerowi, to pozostaje jeszcze przeszło 200 złr., o których P. nie wie gdzie się podziały. Jednak prócz niezaprzysiężonych zeznań Fraczkiewicza i Tartakowskiego niema innych poszlaków, iżby je P. sobie przywłaszczył. Być zresztą może, iż B. zgubił je lub coś podobnego. A więc z własnego zeznania i niewyjaśnionego znachodzenia się przy nim znacznej sumy, uznać go winnym zbrodni kradzieży w sumie 300 złr. — Co do Lekkiego Pysz. zeznał, że on podstępnie karty układał; fakt ten jednak nie potwierdził się przy ostatecznej rozprawie; dowodu niema. Jest poszlak, że L. dostał od M. 100 złr., że się umówili przed rozpoczęciem gry, ale przy rozprawie M. cofnął zeznanie dawne, mówiąc, że dał mu tylko 25 złr. jako dług a nie jako zysk; dalszych dowodów niema, więc w myśl ust. z 25. listop. 1867 wnoszę o uznanie go niewinnym wspólnictwa w oszustwie. Taksamo ma się rzecz z resztą współobwinionych. Zeznania dawne M. odwołał, twierdząc przy rozprawie, iż dał Góralowi tylko 32 reńskich na dług, Kajsemu pożyczył 12 złr., Matwijewiczowi 12 złr. na cygara, a Strace 5 złr. na dług jeszcze z 1863 r. i t. d. Przeciwieństwo nie może być udowodnione; jest tylko posądzenie; więc także wnoszę w myśl ust. z d. 15. list. 1867 o uznanie ich niewinnymi.

Co do Poznańskiego — ten przyznał się, że w szynku koło Mattolowej grał w łupki i tym sposobem 28 złr. wygrał. To jest gra hazardowna, bo nie od zręczności, ale od przypadku zawisa. Więc winny przestępstwa z §. 522. — To samo co do Dobrowolskiej wnosi o uznanie jej winną przestępstwa §. 522, na podstawie zeznań świadków, które przy tym wypadku nie potrzebują być zaprzysiężone.

Pod względem kary: Co do Pysz. — prawo §§. 34 i 203 wskazuje 5—10 lat ciężkiego więzienia. Jest konkurencja zbrodni oszustwa i kradzieży, szkoda resztująca jest znaczna, musi być i z §. 522 winnym uznany (wątpimy — skoro skutkiem tej hazardownej gry uznaje się go winnym oszustwa; p. sprawozd.), najgorszą ma reputację, a niema okoliczności łagodzących. Więc wnoszę karę 8 lat ciężkiego więzienia Co do Markiewicza, kara wypada według §. 203 od 5—10 lat. Obciążony jest winą z §. 522, że szkoda jest dość znaczna, że już był raz w śledztwie o oszustwo i kradzież i tylko z braku dowodów uwolniony (czy można mówić o tem wobec ust. z 15. listop. 1867? p. s.) i ma najgorszą reputację. — Więc wnoszę o skazanie go na 6 lat ciężk. więzienia. — Co do Poznańskiego, ten przyznał się, nie był dotychczas karany, szkoda jest nieznaczna, on jest w złych stosunkach finansowych — więc wnoszę o skazanie na karę 50 złr. (§. 522 mówi o 10—900 złr.)

Dr. Nurkowski (obrońca Pyszyńskiego). Z natury rzeczy objął w obronę swoją także Markiewicza. A więc co do zbrodni oszustwa, niema istoty czynu. 1) Do tego czynu według §. 197 trzeba, aby ktoś korzystał podstępnie z niewiadomości czyjejś dla wyrządzenia mu szkody. Więc w danym wypadku, czy korzystali z nieprzytomności, i czy podstępnie? Otóż wiemy tylko, że grano w karty. Czyż sama gra z człowiekiem nieprzytomnym odpowiada §. 197? Dajmy na to, choć nie przypuszczam, że mieli zamiar skorzystać, — ale chodzi o to, czy P. i M. korzystali podstępnie, bo samo korzystanie nie wystarcza. Czy zapraszano, czy wciągano Bielskiego do gry? Na to niema dowodu, i niema dowodu, czy gry użyli jako sposobu do wyłudzenia pieniędzy. Oni tylko grali i korzystali, ale nie podstępnie. P. Bielski zresztą podczas gry rozróżniał szlagery, więc wiedział co się z nim dzieje — a skoro był świadomy podczas gry, to podstęp jest wykluczony, ile że nie grano fałszywie (tylko P. o to posądzał Lekkiego). 2) Co do nieprzytomności pana B., zeznania świadków nie zasługują na uwzględnienie, bo nie zgadzają się co do stopnia i czasu, i nie byli świadkowie pytani, czy pan B. wiedział, co się działo wówczas. Pan B. nie usłuchał wezwania markiera do opuszczenia kawiarni, wypytywał się o przyczynę „fajerantu“, co to jest „fajerant“, płacił 10 złr., płacił czaj, płacił przegraną, kupił pierścień i t. d., więc czyż był nieprzytomnym? (§. 270 ust. 1. p. k.). Pozostają zeznania Bielskiego, ale te nie zasługują na uwzględnienie, bo właściwie nic nam nie powiedział. 3) *Lucida intervalla*, o których mówi p. B., zdarzają się tylko w stanie obłąkania — u pijanego są znakiem wytrzeźwienia. 4) Pan B. w śledztwie wszystko powiedział; tu nic nie powiedział — potwierdził tylko odczytany protokół, — a przecież całe zdarzenie takie musiałby do dziś pamiętać, o ile je przy spisywaniu protokołu pamiętał. 5) Przed policjantem Denysiukiem mówił na pewne, że w kawiarni stracił pieniądze, — tu już nie wie co się stało z pieniądzmi. 6) Potrzeba ocenić fakt pana B. tak jak jest rzeczywiście. Wszedł w towarzystwo niestosowne, grał z tymi ludźmi w karty i t. d. — to fakt, którego się wstydzić trzeba. Pod tą zatem presją niejedno niewypowiedział. (Wywody obrońcy co do zeznań Frączk., Tartak. i Fiały, jako tu zbyteczne, opuszczamy, choć były trafne). Niema zatem co do oszustwa istoty czynu, a przeto niema i winy. Co do kradzieży, może tylko służyć wyznanie obżałowanego, iż przywłaszczył sobie 300 złr.

Pan prokurator ma dla P. okoliczności tylko obciążające. Alež są i łagodzące, i to silniejsze od tamtych: jego wiek młody, życie nieposzlakowane, bo przeciw niemu jest tylko gra w karty — a to jeszcze nie najszkaradniejsze życie. Pyszyński po skończeniu 8 klas gimnazjalnych, po stracie rodziców (Pyszyńskiemu puszczają się łzy potokiem na te słowa obrońcy), bez funduszów do kształcenia, wpadł w złe towarzystwo. Przyznał się nadto do kradzieży, inaczej niemożnaby mu jej nawet imputować. Jeśli pan B. był pijany, to i P. był pijany, bo pił wiele, miód, wódkę, czaj, tak aż do rana. Nie wziął też z pularesu z kieszeni, ale z ziemi, a może tylko znalazł — co wtedy byłoby nie kradzieżą, ale lżejszą zbrodnią, oszustwa. Kara owa byłaby nieuzasadniona, bo nawet przy obciążających okolicznościach tylko może być od 1—5 lat. (§. 178). O nim zwątpić niemożna i poprawa jego będzie tem pewniejsza, im krótsza kara. Więc wnoszę i o łaskę sądu użycia §. 64.

Dr. Berliner (obrońca Markiewicza — mówi piękną polszczyzną — ale tak płynnie, że trudno było jego mowę schwycić dokładnie): Mamy tu przed sobą obraz z życia w knajpach. Po całodziennej żmudnej pracy, zeszli się w tej kawiarni kelnery dla odpoczynku. Byliby rozeszli się spokojnie do domu, gdyby nie przypadek, że przyszedł p. B. i był pijany. Gra wzięła się przypadkowo: pan B. stracił 450 złr., jest to fakt prosty. Mnie reszta nie obchodzi. Opinia z muchy zrobiła słonia. Odurzono, ocyganiono, okradziono i wyrzucono pana B.! — tych ludzi trzymają 15 miesięcy! — więc oczywiście musi to być prawda! — woła opinia. Cóż się pokazało? Oprócz Pysz., niema przeciw Markiewiczowi ani dowodów, ani poszlaków. Zrazu skarżono o oszustwo: 1) z fałszywej gry i porozumienia, 2) z pijaństwa. Od 1) p. prokurator odstąpił; — co do 2) dr. Nurkowski dowiódł, że rzecz się ma inaczej. Zresztą i o to mniejsza, bo nawet gdyby B. był pijany, to byłaby gra niehonorowa, ale nie oszustwo. (§. 201 *lit. c.*). Niema gry fałszywej, niema porozumienia — pozostaje podstępne, chytre postępowanie. Ale czy M. upoił p. B.? Niema wprowadzenia w błąd; fałszywie nie grano, bo dwie godziny grano, — a gdy stawiano po 50 złr., więc można było przy najuczciwszym trybie grania stracić w jednym kwandransie kilka tysięcy; pan B. musiał zatem i wygrywać. Jeśli p. B. był zupełnie pijany, to juścić jego zeznania są na nic. Markiewicz zatem powinien być uznany niewinnym co do zbrodni oszustwa. Ma on zresztą za sobą okoliczności ulżające: ma żonę i dziecko, on sposobności do gry nie szukał, tylko przypadkowo grał; siedzi w więzieniu 15 miesięcy, a kara nawet nigdy taka nie może spaść na niego; według kodeksu jest nieposzlakowany — więc wypada obłożyć go małą karą pieniężną za przestępstwo z §. 522, do którego się przyznał.

Prof. dr. Rulf (obrońca Dobrowolskiej — mówi po niemiecku, jakoż i w toku rozprawy wypytywał świadków po niemiecku za ich przyzwoleniem, pozostawiając im wolność odpowiadania po polsku, gdyż polski język rozumie): Wypada mi zająć się obroną także reszty obżałowanych. P. prokurator odstępuje od zaskarzenia co do nich, ale to jeszcze nie obowiązuje sądu, i radbym, aby nie dla braku dostatecznych dowodów, ale jako zupełnie niewinni wyszli z tej sprawy. — Zarzucono im współwinę. Ale czyż zbrodnia była popełniona, tj. czy Mark. i Pysz. ją popełnili? — bo inaczej i Glinka itd. nie mogą być pociągani. P. prokurator twierdzi, że do czynu zbrodni oszustwa dość aby z czyjegoś upicia się, niewiadomości, odurzenia, skorzystano do wyrządzenia mu szkody, — tak było według starego kodeksu z r. 1803, ale nie jest według dzisiejszego; p. prok. zaś przyznaje, iż nie grano fałszywie. Maczka może i piany grać, bo i pianemu mogą padać szlagery. Co innego wista lub taroka — gdyby w te gry kto grał z pianym, możnaby mówić o grze fałszywej. (§. 192) Nieświadomość musi tu być niewiadomością faktu. Czy było tak z panem B.? On przypomina sobie, iż grał maczka, iż miał karty, iż miał szlagera, iż przegrał — więc wiedział; brakowało mu tylko siły woli i siły rozsądku. Pan B. musiał i więcej wiedzieć; — on jest lekkomyślny, gdyż nie wszedłby inaczej do kawiarni, która już z powierzchowności swojej nie służy dla ludzi, dbałych o swoją sławę; on tam był już kilka razy — bywali i inni ludzie niezepsuci. W znacznej części pan B. sam sobie winien. P. prokurator wziął tylko *ex subsidio*, iż sama gra z pianym jest oszustwem; czemuż tego na główny plan nie wysunął? Ale u moich klientów niema i dowodów podejrzenia, — jest tylko zeznanie współwinnego, Markiewicza. Czy powiedział on to Glince w oczy przy śledztwie? Nie; a przy rozprawie ost. odwołał. Matwijewicz i Straka otrzymali prezenta od M., ale czyż była zmowa? Czy byliby się kontentowali 12 i 5 złr., czy byliby brali bez obrachunku? Cała rzecz, że Mark. był piany, uradowany, oni byli koledzy, więc był dla nich szczodry. Są oni zatem niewinni.

Co do p. Dobrowolskiej, to §. 522 odpowiada tylko pojęciu państwa, na policji opartego, uważającego poddanych za dziatwę małoletnią, którą trzeba na każdym kroku, we wszystkiem wodzić na pasku, przy pracy i rozrywce, we śnie i na jawie. To pojęcie już jest pogrzebane; dzisiejsze pojęcie państwa, na prawie polegającego, wymaga owszem, aby obywatele sami o swoich własnych stali siłach. Ten paragraf, jak wiele innych niestety, przeniesiony został z kodeksu dawnego. Ale on istnieje, i obowiązuje sędziów, — wszelako przy takim paragrafie powinien sędzia ściśle badać, czy są wszystkie wymogi, aby pogodzić sprzeczność między prawem a duchem opinii. — Potem przystępuje dr. Rulf do danego faktu, i zbija oskarżenie, począwszy od tego, że kodeks mówi, iż ten jest winny, kto dozwala gry hazardownej, a więc kto wie, iż ją grają, a kończąc po zręcznym wywodzie na tem, że od właściciela kawiarni nie można wymagać, aby gości kijem rozpędzał. (Zaiste, według tego §. trzebaby przedewszystkiem pociągnąć przed kratki sądowe państwo, które gra w grę najhazardowniejszą, bo w loterję małą, i gra w obligi loteryjne, i ciągnie zysk z promesów; trzebaby karać dzieci, grające w cet i liszkę itd.)

Dr. Schaff (obrońca Glinki i reszty: po polsku): Dziękuję p. prokuratorowi, iż odstąpił od oskarżenia moich klientów o wspólnictwo w oszustwie — zwłaszcza gdy jak dowiedziono, niema istoty czynu. Zostaje tylko zarzucone p. Poznańskiemu przestępstwo z §. 522. Rozporządzenia ministerjalne z d. 27. września 1854 i 27. czerwca 1857 wyliczają gry, które są zakazane, te tylko dekreta dadzą się zastosować do §. 522, a właśnie niema w nich wzmianki o grze w łupki. Zresztą, choćby Pozn. i był winny, to kara byłaby zbyt wysoka, — siedzi on nadto 14 miesięcy w więzieniu. (D. n.)

— **Tarnopol** d. 1. marca. Dnia wczorajszego mieliśmy tu publiczny odczyt o francuzkiej rewolucji. I ja należałem do dosyć licznego grona ciekawych — ale też sprawdziło się na mnie przysłowie, że ciekawość pierwszy stopień do piekła. Przeszło godzinę pociłem się jak w łaźni, jednak nie z gorąca — ale ze wstydu. Wstydziłem się za pana docenta i doktora filozofii, który jak student, nieumiejący lekcji, ciągle się jąkał — oczy zacierał i spoglądał na skrypta. Wstydziłem się za publiczność, która jak słyszałem, już drugi raz na te odczyty pospieszyła — wstydziłem się za kraj, w którym tacy ludzie jak p. docent, mogą być doktorami filozofii. Cały wykład ograniczał się na najlichszem zestawieniu faktów, bez najmniejszego związku, bez poglądu na całość. Lecz nawet i te fakta nie były należycie określone. Prócz tego kaleczył p. docent polski język tak niemiłosiernie, że gdyby niemiał polskiego imienia, byłbym sądził, że jest cudzoziemcem. Zadziwiała mię śmiałość p. docenta — prawdziwego wyrazu niechcę użyć — nie wiem czyli z lekceważenia publiczności, czyli z zarozumiałości pochodząca.

— **Podziękowanie.** We wsi Osowcach w pow. buczackim położonej r. p. pies wściekły pokaleczył trzy osób z gminy miejscowej, które leczone *Euphorbią procera*, podług metody, objętej broszurą przez p. Franciszka Wolańskiego napisaną i z druku wyszłą, od tej okropnej zarazy ochronione zostały, mam sobie za obowiązek ten, ważny dla ludzkości rezultat do wiadomości publicznej podać. Ossowce d. 28. lutego 1869.

Ignacy Cywiński, właśc. dóbr.

— **Marcowy zeszyt Przeglądu Polskiego** zawiera: Systemat Karwickiego reformy Rzpltej w roku 1706 (ciąg dalszy); przez J. B.; — Muszkieter, przez Bodzantowicza: — O Kromerze według Eichhorna, przez I. Powidaja (dok.); — System irlandzkich więzień poprawczych, przez hr. Andrzeja Zamojskiego; — Karol Szajnocha, wspomnienie pośmiertne, przez Bernarda Kalickiego (ciąg dalszy); — Przegląd literacki, przez hr. Stan. Tarnowskiego: — Przegląd polityczny, przez S. Koźmiana; — Sprawy ekonomiczne; — Kronika bibljograficzna.

— **Warszawskie Towarzystwo zachęty do sztuk pięknych** liczy obecnie 1170 członków, którzy rozebrali 1308 akcyj. Dochód Towarzystwa wynosi 6430 rubli ze sprzedaży akcyj, a 1844 rubli z wystawy. Kosztem Towarzystwa kształci się dwóch artystów za granicą: jeden w Berlinie, a drugi w Rzymie, i rozpisało ono także konkurs architektoniczny na teatr ludowy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Projekt kolei przemysko-husiatyńskiej znajduje wielkie poparcie w Wiedniu. Nietylko dzienniki zajmują się nim przychylnie, ale świeżo wyszła ze sfer rządowych broszura, napisana przez p. Streffleura, która tak ze stanowiska militarnego jak i handlowo-politycznego wykazuje ważność tej linii dla monarchii z powodów, które już przytaczaliśmy niejednokrotnie. Oprócz tego przemawia za potrzebą, a nawet koniecznością wybudowania linii kolejowej z Tarnopola przez Czortkowskie i Bukowinę do Siedmiogrodu (do Koloszwaru), i przedłużenia takowej przez przesmyk rzeki Aluty pod Rothentburm. Konieczności tej dowodzi względami na widoczny już teraz plan rządu moskiewskiego, oskrzydlenia państwa Austrjacko-węgierskiego siecią kolei, dotykających kończynami swojemi granic północno-wschodnich tego państwa, a nadto połączonych poprzecznemi kolejami z głębią Moskwy. Ku Wołdze buduje Moskwa obecnie nie mniej jak 8 linij, z których 2 sięgają Uralu, a jedna posuwa się w Sybir. Wnet Warszawa będzie połączona z Kijowem, a od Odessy w połączeniu z kolejami rumuńskiemi granice państwa austrjackiego będą osnute równoleżnemi liniami.

Streuffleur jest tego zdania, że i po tej stronie granic północno-wschodnich Austrji powinna być założona sieć takich równoleżnych z temi granicami kolei, dla ubezpieczenia właśnie tych granic. Urzędowa *Wiener Ztg.* z wielką sympatją wyraża się o tem zdaniu.

Ostatnie wiadomości

Podkomitet komisji konstytucyjnej zajmował się d. 3. b. m. obradami nad trzema pierwszemi punktami rezolucji sejmu galicyjskiego. *Debatte* donosi o tem posiedzeniu co następuje:

„Członek komitetu dr. Ziemiałkowski dał dokładniejsze wyjaśnienia co do właściwości stosunków w Galicji. Nieznajomość tychże sprawia, zdaniem jego, to, że tak intencje sejmu galicyjskiego, jak i delegacji galicyjskiej w Radzie państwa są zapoznane. Wyłuszczenia te obecni członkowie komitetu przyjęli z wielkiem zajęciem, i rozjaśniły one widocznie sposób zapatrywania się na sam przedmiot. Uznano wszakże za rzecz potrzebną, przystąpić nasamprzód do informacyjnego omówienia rzeczy, zanim przejdą do ostatecznych obrad i uchwał w podkomitecie. W ten sposób przedyskutowano trzy pierwsze punkta wniosku sejmowego, biorąc przeważnie na uwagę, jaki by to wpływ wywarło na całość konstytucji austrjackiej, gdyby koncesje, w tych trzech punktach zawarte, dane były jedynie tylko sejmowi galicyjskiemu, a jaki znowu wpływ, gdyby je przyznano także wszystkim innym sejmom. W ogóle jednak (*im Grossen und Ganzen* — powiada *Debatte*) przy tej dyskusji mało okazało się skłonności przychylenia się do tych przeważnie autonomistycznych żądań sejmu galicyjskiego. Uchwały wszakże nie powzięto żadnej. Nad dalszemi punktami taka dyskusja informacyjna będzie się toczyć na najbliższem posiedzeniu, poczem prawdopodobnie komitet zapyta także ministrów o zdanie. Dopiero wtedy przyjdzie do obrady ostatecznej i do uchwał w komitecie.“

Tagblatt pisze w numerze wczorajszym: „Zapewniają z wielką stanowczością, że cesarz przed odjazdem swoim do Pesztu sankcjonował ustawę o zaprowadzeniu sądów przysięgłych w procesach prasowych. Publikacja ma nastąpić najdalej do niedzieli.“

Pragski *Abendblatt* z d. 4. marca donosi, że ks. Montenuovo mianowany jest głównodowodzącym w Niższej Austrji, a ks. Mensdorff głównodowodzącym w Czechach.

Dr. Sladkowski na wezwanie Banhansa udał się dnia 4. b. m. do Wiednia w celu, jak się domyślają — rokowań ugodnych, Rieger jedzie z Paryża do Moskwy.

Ustawę organizacyjną dla Chorwacji ma cesarz sankcjonować w Zagrzebiu.

Kreuzztg z dnia 4. b. zawiera piorunujący artykuł z powodu artykułu w *N. fr. Presse*, domagającego się odwołania barona Werthera. *Kr. Ztg* ubolewa bardzo, że artykuł ten pozostał bez nagany ze strony kompetentnej. Samo życzenie rządu austrjackiego wystarczyłoby, aby spowodować odwołanie Werthera, ale takiego życzenia nie masz.

Constitutionnel z powodu tego ustępu mowy tronowej króla pruskiego, który nadmienia o bezsilnych dążeniach nieprzyjaciół pokoju, powiada: „Przewidywać należy, że król pruski miał tu na myśli nieprzyjaciół zasady monarchicznej i kosmopolityczną demagogię, która pod pozorem obrony narodowości dąży do podkopania całości państw niepodległych i równowagi europejskiej.“

Telegram *Pressy* z Paryża d. 4. marca donosi o pogłosce, że rząd francuzki wystosował do rządu belgijskiego formalną sommację względem dania oświadczenia w sprawie kolei żelaznych.

Francuzkie Ciało prawodawcze przyjęło dnia 4. b. m. artykuł 1. ustawy o pożyczce miasta Paryża.

Etendard zaprzecza pogłosce o zasłabnięciu papieża.

Liberté donosi, że Serbia wyprawiła do Stambułu notę groźną.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 6. marca. Wobec przedłożenia rządowego o stanisławowskiej pożyczce loteryjnej, proponującego losy wyższe jak stureńskowe, podzielone na części, Wydział finansowy uchwalił zaproponować, aby zastrzedz jedynie, iż losy nie wolno niższe wydawać jak 20reńskowe. Ściąganie rat kapitału i procentów odbywać się ma[illegible] w politycznej drodze. Dr. Perger wybrany sprawozdawcą. W poniedziałek sprawą tą zajmie się Izba.

Wiedeń dnia 6. marca. Wydział wyznaniowy przystąpił bez rozprawy jeneralnej natychmiast do szczegółowej nad projektem ustawy o szkołach ludowych.

Madryt dnia 5. marca. Kortezy odrzuciły wniosek Castelara, republikanina, wydania amnestji dla przestępców politycznych.

Washington dnia 4. marca. Dziś objął jenerał Grant rządy Stanów Zjednoczonych. W mesażu swoim pragnie nowy prezydent dobrych stosunków ze wszystkiemi narodami, i przyrzeka, że swój naród zawsze i wszędzie bronić będzie.

Kursa z dnia 5. marca 1869, godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 113.25. Akcje banku anglo-austr. 300.50. Anglo-węg. 122.25. Akcje Karola Ludwika 219.50. Kolej siedmiogrodzka 160.—. Kolej południowa 236.30. Kolej alfoldzka 163.50. Kolej państwowa 331.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 184.25. Kolej w. półn.-wsch. 150.—. Kolej północna 232.—. Kolej Rudolfa 159.50. Kolej Franciszka Józefa 174.—. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.—. Losy 1864 r. 127.10. Napoleondor 9.85. Pruski kurant —.—. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 5. marca 1869, godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 64.70. Akcje kredytowe 299.10. Akcje banku anglo-austr. 300.50. Akcje zakładu zastawniczego 150.—. Akcje Karola Ludwika 223.—. Kolej południowa 235.40. Kolej fünfkirch. —.—. Kolej państwowa 330.50. Kolej Rudolfa —.—. Losy 1860 roku 104.—. Napoleondor 9.85. Franko-austr. 143.50. Akcje banku handl. 101.—. Akcje banku jener. 28½. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 3% 71.02.

Berlin. Moskiewskie banknoty 81%. Akcje kredytowe 122½. Lombardy 129¼. Galicyjska kolej 90¾. Kolej państwowa 180¼. Na Wiedeń —. Żyto 49¾. Owies 31. Usposobienie mdłe.

Wrocław. Pszenica 81. Żyto 61. Owies 39. Rzepak zimowy 208. Koniczyna stałe.

Szczecin. Pszenica —.—.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 5. marca.

	A. W. zł.	c.
Renta w papierze	63	25
Renta w srebrze	70	80
Losy z roku 1860	104	75
Akcje banku nar.	733	00
„ Towarzyst. kred. na 200 zł.	300	30
Londyn 10 fnt. sterlingów	123	[illegible]
Dukaty cesarskie sztuka	[illegible]	[illegible]
Srebro za 100 zł. w. a.	120	[illegible]

CENNIK GIEŁDY.

we Lwowie dnia 5. marca.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje na sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	217	00	218	00
Kolei Lwow. Czern.-Jassy	184	00	185	00
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	84	00	85	00
Papierni czerlańskiej	00	00	190	60
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupona)	81	25	81	75
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupona)	77	40	78	90
Banku hypot. galic. (bez kupona)	90	20	90	60
Galic. zakładu kredyt. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	71	90	72	40
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	75	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	00	00	00	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	79	25	79	75
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	76	5	83
Napoleond'or	9	84	9	94
Półimperjał rosyjski	9	86	10	00
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
dtto papierowy dtto	1	64½	1	65½
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	[illegible]
Talar pruski srebrny	00	00	00	[illegible]
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	84
Srebro	121	50	122	50

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

		godz.	minut	
Odchodzą ze Lwowa	o	5	10	rano.
„ „	o	5	20	wieczór.
„ z Krakowa	o	10	20	rano.
„ „	o	8	4	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o	8	40	wieczór.
„ „	o	8	32	rano.
„ do Krakowa	o	2	54	popołu.
„ „	o	6	15	rano.

Pociągi kolei żel. Lwowsko-Czerniowieckiej.

		g.	m.	
Odchodzą ze Lwowa	o	10	—	rano.
„ „	o	10	—	wieczór.
„ z Czerniowiec	o	6	25	rano.
„ „	o	6	30	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o	5	—	rano.
„ „	o	5	—	rano.
„ do Czerniowiec	o	8	—	wieczór.
„ „	o	8	14	wieczór.

Wien, Kärnthnerring Nr. 15.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.